



NASZYM ZDANIEM

RECENZJE NA WAKACJE

Artykuły dziennikarzy portalu misyjne.pl

4/2020



Michał Józwiak,
redaktor prowadzący portalu misyjne.pl

Czas nadrabiania filmowych i książkowych zaległości

Mamy początek lipca. Niektórzy z nas mają wakacje, inni udają się na upragniony urlop. To czas, kiedy można nadrobić książkowe i filmowe zaległości. Na ten weekend przygotowaliśmy więc dla Was kilka recenzji.

Zofia Kędzióra dzieli się wrażeniami po obejrzeniu filmu „Żegnaj, mój synu”, w którym oprócz samej historii pokazany zostaje kontekst, jakim są przechodzące transformację Chiny.

Nasz redaktor naczelny, o. Marcin Wrzos OMI, pisze z kolei o książce "Prawdziwe oblicze islamu", zastanawiając się na ile autor rzeczywiście przedstawia je rzetelnie i bez uprzedzeń.

Karolina Binek i Hubert Piechocki także mają dla Was ciekawe propozycje na letni czas. Więcej recenzji znajdziecie oczywiście na portalu misyjne.pl.



Zofia Kędziora, redaktorka

Żegnaj, mój synu. Epicka opowieść o Chinach, miłości i przebaczeniu

30 lat życia małżeństwa i transformacji Chin w jednej, poetyckiej i zarazem epickiej opowieści o pragnieniu miłości i próbie przebaczenia. Kino azjatyckie przeżywa prawdziwy renesans. Ten film jest tego dowodem.

„Żegnaj, mój synu” to nie tylko opowieść o dramatyzmie polityki jednego dziecka w Chinach, ale o przebaczeniu i miłości, które są uczuciami totalnymi, a przede wszystkim wyborami. To pełne 3 godziny prawdziwej uczt kinowej. Po obejrzeniu filmu czułam się... ukontentowana. Zobaczyłam dopełnioną historię, która podobnie jak w „Zimnej wojnie” przedstawia intymną historię ludzi, na tle której pokazana jest wielka transformacja Chin. Twórcom udało się przy tym uniknąć niepotrzebnej polityki – a trzeba przyznać, że w kontekście Chin to naprawdę niełatwe zadanie.

Film ten jest kompletną opowieścią, która w wysublimowany i niezwykle poetycki sposób (unikając przy tym patosu), ukazuje studium cierpienia i tego, że można je przejść.

W dziele Wanga Xiaoshueia mamy do czynienia z ewolucją zarówno Chin, jak i głównych bohaterów. Obraz trwa 3 godziny i nie daje ani chwili wytchnienia, mimo iż akcja rozgrywa się głównie na poziomie kadrów i krótkich wymian zdań. Takie właśnie kino cenię najbardziej. Proste, unikające długich dialogów i monumentalności (tak bardzo w kontrze do historii społeczeństwa, rozgrywającej się w tle).

W tej opowieści mamy do czynienia z dwoma rodzinami: Yaojun i Liyun (Wang Jingchun i Yong Mei, nagrodzeni aktorskimi Srebrnymi Niedźwiedziami) z synem Xingxingiem oraz Yingming i Haiyan z synem Haohao. Rodziców i chłopców łączy przyjaźń. Dochodzi jednak do tragedii. Dzieci tych par udają się po szkole nad wodę. Jeden z nich (Xingxing) tonie. Jego nagła śmierć wstrząsa wszystkimi. To centralne wydarzenie, wokół którego orbitują wszystkie pozostałe.

Jesteśmy świadkami transformacji emocji zarówno jednej, jak i drugiej rodziny. Ale także Chin, które od 1977 r. prowadziły traumatyczną w skutkach politykę jednego dziecka, oficjalnie zniesioną dopiero w 2015 r.



Wielką siłą filmu Xiaoshuaia jest jednak niechronologiczny sposób opowiadania historii. Przeplatają się tutaj sceny przymusowej aborcji czy tajnych domówek, podczas których radość ustępuje strachowi przed donosem ze scenami, w których główni bohaterowie po wielu latach wracają do komunistycznej fabryki czy mieszkania, w którym 30 lat wcześniej tworzyły się między nimi wszystkimi największe więzi.

Historia małżeństwa Yaojun i Liyun naznaczona jest cierpieniem.

Zanim ginie ich ukochany syn, Liyun odkrywa, że jest w drugiej ciąży. Mimo próby ukrycia tego faktu, prawda wychodzi na jaw. Liyun musi dokonać aborcji, za co ich małżeństwo zostaje.. uhonorowane przez komitet komunistyczny. Dzieje się to w tym samym szpitalu, w którym później umiera ich pierwszy syn. Jednak widz dowiadyuje się o znaczeniu tego miejsca dopiero później, mimo iż ta historia dzieje się chronologicznie wcześniej.

W tym filmie nie potrzeba scen z zamieszek na placu Tiananmen. Widzimy wyraźne skutki tej polityki w życiu ludzi, którzy pragną prostego i tak naprawdę niewymagającego szczęścia. Twórca filmu, Wang Xiaoshuai nie idzie na skróty.

Umiejętnie dawkuje nam opowieść o złu totalitaryzmu, które wchodzi z butami w osobiste relacje między ludźmi. Xiaoshuai wciąż zmienia perspektywę czasową, która pokazuje, że historia życia tych ludzi dzieje się na wielu poziomach jednocześnie: teraźniejszości i przeszłości, z którą próbują się pogodzić. W pewnym momencie dowiadujemy się, że Yaojun i Liyun adoptują trzeciego syna, który sprawia im ogromne trudności i przysparza kolejnych cierpień.

W tym samym czasie Yaojun zdradza swoją żonę. Okazuje się, że będzie miał dziecko. Jego kochanka nie chce dokonać aborcji. Żona Yaojuna to podejrzewa i proponuje rozwód. Ich małżeństwo, mimo kolejnych cierpień, trwa jednak nadal. „Człowiek planuje, a Bóg tylko się śmieje” – mówi w jednej ze scen kobieta, z którą Yaojun zdradził Liyun.

Wszyscy bohaterowie tego filmu, choć ich życie pełne jest przygniatającego cierpienia, trwają w nim nadal, niczym niezauważalni przez nikogo herosi. Podczas turbulencji w samolocie, Yaojun i Liyun trzymają się za ręce, mówiąc: „Czy to nie jest zabawne, że nadal boimy się śmierci?”. Na ich twarzach pojawia się uśmiech.

Uważam, że ten film mówi o „chcieniu życia” więcej, aniżeli niejeden „religijny” film. Oczywiście, jest to kino bardzo wymagające, ale jednocześnie dojrzałe i rzetelne. W jednej ze scen, w której doświadczeni już przez życie i wiekowi Yaojun i Liyun odwiedzają grób swojego małego synka nie ma żadnych słów, ale nie ma w tej scenie również niepotrzebnego patosu.

Nigdy jednak nie oglądałam tak prostego w swojej formie aktorstwa, które by miało tak wielki ładunek emocjonalny. Widzimy dwójkę starszych ludzi, którzy godzą się z tym, że nie ma z nimi już ich synka, nie mają już marzeń o potomstwie, ani lepszym życiu, ale siedzą na grobie i akceptują to, co przeżyli.

Najważniejsza lekcja (a było ich kilka), jaką dała mi ta opowieść, to akceptacja tego, że smutek i cierpienie są integralną częścią naszego życia i nie da się ich wyeliminować. Nie można przed nim też uciec, to część naszej drogi. Zdanie sobie z tego sprawy czyni nas dojrzałszymi i w gruncie rzeczy mądrzejszymi. Sprawia też to, że gdy przychodzą trudne momenty, to nas nie paraliżuje. A gdy przychodzi radość, jest ona wtedy prawdziwa. Na tym polega życie.

Zofia Kędzióra

Artykuł opublikowany 2020-07-01



Marcin Wrzos OMI, redaktor naczelny

„Prawdziwe”, ale czy prawdziwe oblicze islamu?

Od razu przyznam, że nie czuję się super ekspertem w sprawie islamu i muzułmanów. Oczywiście, zdawałem egzaminy na studiach doktoranckich dotyczące tej religii – i to nie jeden, także u imama. Mam wśród wyznawców tej religii przyjaciół i było mi dane przebywać przez dłuższy czas w Afryce, wśród wielu islamu. Oni leczyli mnie i współbraci, dostarczali, czasem najbardziej terminowo i w dobrej jakości, za mniejsze pieniądze, materiał na budowy szkół, ośrodków zdrowia, a czasem budynków misji. Ich dzieci chodzą do chrześcijańskich szkół i razem spędzają czas. Są sąsiadami, którzy się o siebie troszczą.

Tytuł książki nieco mnie „zjeżył”. Nie lubię z definicji ludzi, którzy znają „prawdę”, czasem, być może uważając, że tylko oni ją posiadli i ich misją jest przekazanie jej innym.

A islam, jak chrześcijaństwo dla wyznawców innych religii, nie jest łatwy do zrozumienia i jednoznaczny. W samej tylko Polsce mamy muzułmanów pochodzenia tatarskiego (często spożywających alkohol – przypominam, że nie można tego robić w islamie; nie czytają też Koranu w oryginale) i muzułmanów przyjeżdżających do kraju za pracą lub pozostających po zawarciu związku małżeńskiego, po ukończeniu studiów. Są w związku z tym dwie odrębne ummy (wspólnoty) i trzech muftich, gdyż ci pierwsi pochodzenia tatarskiego zastanawiają się, który z dwóch jest właściwym. Są przecież trzy główne odłamy islamu: sunnici, szyici, charydźcy; jest kilka nurtów np. salafici, wahabici, a każdy z trzech odłamów ma po kilka gałęzi wyznaniowych.



Piszę o tym dlatego, że postulowana przez autora zasada, aby nie rozdzielać islamu od islamistów (terrorystów) nie znajduje we współczesnym nauczaniu Kościoła, religioznawstwie, ani we mnie odzwierciedlenia.

Żyjemy w ciekawych czasach, kiedy to papież Franciszek podpisuje w Arabii Saudyjskiej z wielkim imamem Al-Azhar'em „Deklarację o ludzkim braterstwie dla pokoju światowego i współistnienia”; dokument mówiący o współdziałaniu na wielu polach.

Franciszek odwiedza kolejne kraje muzułmańskie, wracamy w Kościele do nauczania soborowego, w którym jest jasno napisane, że muzułmanie przynależą do Ludu Bożego:

„Ale plan zbawienia obejmuje także i tych, którzy uznają Stworzyciela, wśród nich zaś w pierwszym rzędzie muzułmanów, oni bowiem wyznając, iż zachowują wiarę Abrahama, czczą wraz z nami Boga jedynego i miłosiernego, który sądzić będzie ludzi w dzień ostateczny” (LG 16).

Oczywiście, są ludzie Kościoła, którzy w ramach mikroschizmy to nauczanie przemilczają lub odrzucają.

Żyjemy w czasach, kiedy największe islamskie organizacje religijne – na świecie i w Polsce – potępiają akty terroru ze strony islamistów dotyczące chrześcijan i nie tylko. To samo robi papież Franciszek, gdy dzieje się rzecz odwrotna np. w Nowej Zelandii. Żyjemy w czasach, kiedy Koran całuje Jan Paweł II, a przywódcy religijni często się spotykają. To, że któryś muzułmanin czy chrześcijanin zabija lub popełnia inny potworny grzech nie oznacza, że wszyscy tacy są. Przypomina to nieco narrację z Kabaretu Moralnego Niepokoju: „Nie każdy terrorysta to muzułmanin, a każdy muzułmanin to terrorysta”. Mam tu niedosyt.



Książka bez wątpienia jest poprzedzona dogłębną kwerendą, choć znam inne interpretacje przytoczonych wersetów z Koranu, nie tylko arabskie, ale i chrześcijańskie. Niemniej, celem jej powstania, jak mi się wydaje, nie jest dialog, ale potwierdzenie tezy, jak to islam jest zły. Nie znam islamu, który jest w 100% zły, jak i chrześcijaństwa, które jest na 100% dobre (gdyby tak było, to byśmy nie grzeszyli). Jest przecież niewiele wątków pozytywnych, dobra w islamie. A przecież mamy wiele wspólnych elementów, chociażby w duchowości: post, modlitwę, jałmużnę. Podobnie patrzymy na niektóre elementy pro-life, czy moralności, jesteśmy religiami monoteistycznymi itd. Dobrze, że ta książka powstała. Niektóre jej zagadnienia są teologicznie czy historycznie dobrze ogarnięte. Jej celem nie jest jednak dialog, który podejmowany jest przez kilku ostatnich papieży (który pokazywany jest przez autora jako bezzasadny), a uzasadnienie z góry postawionej tezy. Nie jest to jednak „moja prawda” o islamie, a obawiam się, że nie jest to też „prawdziwa prawda”.

Marcin Wrzos OMI

Artykuł opublikowany 2020-02-15



Karolina Binek, redaktorka

Wiara w Boga i kobiecość w wielkim mieście

Katarzyna Olubińska w swojej najnowszej książce przedstawia cykl osobistych i wzruszających wywiadów ze znanymi kobietami, które miały odwagę zawalczyć o swoje marzenia.

To jedna z tych książek, na które czekałam od momentu, gdy ukazała się pierwsza publikacja autorki. Trzy lata temu Katarzyna Olubińska wydała zbiór wywiadów pt. „Bóg w wielkim mieście”. Po „Kobietę...” sięgnęłam więc z dużą ciekawością, tym bardziej, że to wywiady z kobietami, które od dawna podziwiam: z Agnieszką Amaro, Anną Dec, Bovską, Joanną Jędrzejczyk, Anną Karwan, Pauliną Krupińską, Magdaleną Lamparską i Martą Żmudą-Trzebiatowską.

Każda bohaterka rozmowy opowiedziała autorce, czym jest dla niej kobiecość i które kobiety już od najmłodszych lat były dla niej wzorem.

Odpowiadając na to pytanie rozmówczynie często wspominały swoje babcie i mamy oraz samo dzieciństwo. Dzięki temu czytelnik ma okazję poznać każdą z bohaterek od nieco mniej znanej strony. Co więcej, podczas czytania tej książki odniosłam wrażenie, jakbym nie miała przed sobą zadrukowanych kartek, lecz właśnie konkretne osoby i przysłuchiwała się ich rozmowom. To nie zdarzyło mi się wcześniej podczas czytania wywiadu w którymś z czasopism, a czytam ich naprawdę wiele.



Rozmowy w książce Katarzyny Olubińskiej są bowiem wyjątkowe, również dla samych rozmówczyń, gdyż poruszają często bardzo osobiste tematy. A jednym z nich jest przecież wiara, która łączy wszystkie bohaterki. Wiara, która pomaga im każdego dnia i daje nadzieję. Wiara zaszczerpiona już przez rodziców, ale i też ta odkryta w późniejszych latach życia.

Działanie Boga w swoim życiu w zupełnie niespodziewanym momencie odkryła też Katarzyna Olubińska, o czym można przeczytać w jej pierwszej książce. W najnowszej publikacji w kilku krótkich opowieściach opowiada za to o tym, w jaki sposób swoją wiarę rozwija. W „Kobiecie w wielkim mieście” znajdują się ponadto nie tylko historie, które przydarzyły się autorce, lecz także te dotyczące jej znajomych. Każda z nich pokazuje, że Boga można spotkać też w drugim człowieku i w zwykłej codzienności. Te historie są ciekawym wstępem do kolejnej rozmowy.

O miłości w recenzowanej przeze mnie książce opowiadają nie tylko wszystkie bohaterki, lecz także sama autorka.

Katarzyna Olubińska wspomina o życiu singielki, o tym, jak poznała swojego męża i jak wygląda teraz ich małżeństwo. Wspomnienia, autorki i jej rozmówczyń, stanowią też moim zdaniem dobre porady zarówno dla osób będących w związkach, jak i dla tych wolnych.

Przyznam, że fragmenty o miłości i związkach właśnie są moimi ulubionymi z całej książki. Bo najczęściej to z miłością wiążą się najbardziej osobiste historie bohaterek.



To jedna z tych książek, która skierowana jest do wszystkich.

Sama tak miałam kilkakrotnie podczas czytania. Ale uważam, że „Kobieta w wielkim mieście” to także doskonała lektura dla mężczyzn. Bo dzięki temu zbiorowi wywiadów będą mogli lepiej poznać kobiecy świat i zobaczą, w jak wspaniały sposób Bóg może działać w ludzkim życiu.

Karolina Binek

Artykuł opublikowany 2020-03-30



Hubert Piechocki, redaktor

Dylemat prawdy

„Prawda was wyzwoli” – te słowa z Ewangelii Janowej zna pewnie każdy z nas. Mówią o wartości, za którą ludzie potrafili nawet oddać życie. A dla innych nie ma ona żadnego znaczenia i myślą, że da się żyć bez prawdy. Jak to zatem jest z tą prawdą?

Czy zawsze trzeba mówić prawdę? Czy czasem można ukrywać prawdę przed bliską osobą? Jaka jest wartość prawdy? Te pytania mocno pracowały we mnie podczas lektury powieści „Dylemat”, napisanej przez B. A. Paris.

Fabula powieści skupia się wokół małżeństwa – Livii i Adama. Akcja praktycznie zamyka się w ciągu jednej doby, choć powieść pełna jest też retrospekcji z życia bohaterów. Livia przygotowuje się do „przyjęcia życia” – 40. urodzin. Na zabawie ma zabraknąć jej córki Marnie, studiującej za granicą.

Livia nie wie jednak, że Marnie chce zrobić jej niespodziankę i ma pojawić się na przyjęciu. W akcję wtajemniczony jest Adam. W dniu przyjęcia dochodzi do katastrofy lotniczej, której ofiarą może być Marnie.

Mąż Livii i ojciec dziewczyny staje przed ogromnym dylematem – czy powiedzieć żonie, że ich córka być może nie żyje? Czy też zataić przed nią ten fakt i pozwolić jej na radosne świętowanie czterdziestki (na to przyjęcie kobieta przygotowywała się, także finansowo, latami)? Adam nie wie, że Livia też ma dylemat. Odkryła niechlubne fakty z życia córki. Nie chciałyby, aby ojciec zmienił o niej zdanie. Nie wie zatem, czy powiedzieć o nich mężowi... To punkt wyjścia do tej zaskakującej i wciągającej powieści psychologicznej.

To fabuła, którą trochę znamy z polskiej literatury. Nowelę Bolesława Prusa „Kamizelka” wielu z nas pewnie czytało w trakcie szkolnej edukacji. Tam także mąż i żona oszukiwali się nawzajem – w dobrej wierze. Nikt nie chciał, by ta druga osoba cierpiała.

Książka B. A. Paris to taka rozbudowana, powieściowa wariacja na ten temat. Lektura, która prowokuje rzeczywiście sporo pytań o prawdę. Przekaz biblijny jest jasny – prawda jest wartością nadrzędną i nie mamy prawa kłamać. Ale tę prawdę czasem trzeba drugiej osobie dawkować.



Nie zawsze można od razu powiedzieć wszystko – trzeba wziąć pod uwagę wiele okoliczności – zwłaszcza wrażliwość drugiego człowieka, to ile on jest w stanie znieść. Bohaterami są dla mnie lekarze, którzy muszą poinformować kogoś o śmierci bliskiej osoby. Wiadomo, to fakt, którego nie da się długo ukrywać.

Ale trzeba go przekazać ze współczuciem i troską o osobę, której się te prawdę przekazuje. Zresztą, takich „trudnych prawd” jest znacznie więcej. Prawd, których przekazanie bez wrażliwości może czasem zabić, przynajmniej metaforycznie.

Ważne jest kierowanie się w życiu dobrem drugiego człowieka – właściwie powinna to być podstawa wszelkich naszych działań. Powinniśmy żyć tak, by mieć jak najmniej okazji do zranienia drugiej osoby. I by z tych okazji nie korzystać. Owszem, czasem nie unikniemy zranień. Czasem musimy zadać drugiemu ból – także po to, by np. nie żyć wciąż z wyrzutami sumienia, bo kogoś oszukaliśmy, zdradziliśmy, skrzywdziliśmy. Ale trzeba zawsze umieć to wyważyć i znaleźć dobry sposób – by ten ból zminimalizować.

Jak w przywołanej powieści. Cała książka to naprzemienne relacje – jakby kolejne kartki z dziennika – Livii i Adama. Godzina po godzinie. Widzimy, jak wielkim obciążeniem są dla nich posiadane informacje i jak wiele chcą zrobić, by tę drugą osobę choć jeszcze przez moment utrzymać w niewiedzy. To ciężar, który przytłacza.

A jednocześnie daje siłę – bo mają konkretny cel: dać bliskiej osobie odrobinę szczęścia. To kwestie, które chyba nigdy nie będą proste, zawsze będą skomplikowane. Ale zawsze najbardziej powinno się w nich liczyć dobro drugiego. Kierowanie się tym dobrem powinno być naszym życiowym wyzwaniem. I smutne jest, gdy tego unikamy (a pewnie, nawet w błahych sprawach, zdarza nam się taka postawa).

Wróćmy jeszcze do wspomnianej powieści. Przeczytałem ją jednym tchem, bo to wciągająca historia.



Opowieść, w której jak kula śniegowa potęgują się emocje i tylko czekamy, aż nastąpi ich kulminacja – i co się wydarzy po niej. Wciąż czujemy napięcie – podobne towarzyszyło mi np. przy oglądaniu kilkanaście lat temu filmu „Małe dzieci” – i bardzo chcemy wiedzieć, co będzie dalej.. Jeśli ktoś nie jest wprawiony w książkach psychologicznych, to „Dylemat” może być dobrym początkiem przygody z takowymi. Napisany jest dość prosto, ale jednocześnie świetnie zgłębia psychikę – przeżycia i uczucia – głównych bohaterów. I prowadzi do finału, który mnie zaskoczył. Myślałem, że będzie inaczej, a tu... Nie zdradzę, co się wydarzyło, to już pozostawiam tym, którzy zdecydują się na lekturę.

Hubert Piechocki

Artykuł opublikowany 2020-06-01

Redakcja

Marcin Wrzos OMI

Michał Józwiak

Justyna Nowicka

Zofia Kędziora

Maciej Kluczka

Hubert Piechocki

Karolina Binek

Maksymilian Nagalski

Sebastian Zbierański

opracował: Michał Józwiak
